

Wincenty Kosiakiewicz

# Kobieta Nowoczesna



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PA  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat  
Tel. 26-68-63

WŁOCŁAWEK  
Drukarnia Dyecezalna  
—  
1912





# KOBIETA NOWOCZESNA

WYDZIAŁ FIZYKI

1973



Wincenty Kosiakiewicz

---

# Kobieta Nowoczesna

---

Odczyt wypowiedziany w Warszawie dnia 19 stycznia 1912 roku, otwierający trzecią serię dyskusyjnych wieczorów, urządzanych staraniem warszawskich działaczy społeczno-katolickich.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WŁOCŁAWEK  
Drukarnia Dyecezalna

1912



22,803





ardzo łatwą jest rzeczą wskazać, czem się różni kobieta współczesna od kobiet dawniejszych czasów. Różni się od nich ambycjami swemi. Te są nieogarnięte, podobnie jak nieogarniętym jest wielki ideał nowoczesny: postęp.

Kobietę nowoczesną wyrobił wiek dziewiętnasty. W czasie Rewolucyi francuskiej, która tak radykalnie przerabiała społeczeństwo, odezwały się głosy także w sprawie praw kobiecych, ukazały się i żądania emancypacyjne. Te głosy, te żądania już wtedy brzmiały nutami wysokimi, ale i frazeologią patetyczną.

— Podnieśmy się do wysokości naszych przeznaczeń! — wołała Théroigne de Mericourt. — Skruszmy nasze kajdany! Przyszedł czas, żeby kobiety wydostały się z hańbiącej nicości, w której je nieuctwo, pycha i niesprawiedliwość męska trzymają od dawna.

— Czyż nie pora, abyśmy i my, kobiety, podniosły rewolucyę! — wołała z trybuny Olimpia de Gouges.

W Rewolucyi francuskiej brały zresztą udział czynny. Róża Lacombe stworzyła jakobińskie stowarzyszenie kobiet republikańskich i rewolucyjnych. Wspomniana Théroigne de Mericourt własnymi rękami mordowała arystokratów i tych, co podejrzani byli o stosunki z arystokratami, nie mniej gorliwie od najkrwawszych rycerzy Rewolucyi.

Ani te żądania, ani nawet te, że tak powiem, „zasługi“ nie znalazły żadnej łaski w oczach rządu ówczesnego. Konwent porozwijał wszystkie związki kobiece, pospędzał niewiasty z trybun, wyrzucił je z klubów politycznych, a kiedy deputacja kobiet udała się pod przewodnictwem Róży Lacombe z protestem do rządu, powiedziano jej:

— Wracajcie do ogniska domowego! Tam wasze miejsce!

Poskromiciel Rewolucyi i genialny wskrzesiciel ładu w wyczerpanej Francyi był, jak wiemy wszyscy, zawziętym antifeministą. Na zapytanie pani de Stael, którą Francuzkę uważa za największą, Napoleon odrzekł:

— Tą, która ma najwięcej dzieci.

Napoleon miał się, tak mówił przynajmniej, za wyraziciela i kontynuatora dzieła Rewolucyi francuskiej. Na punkcie sprawy kobiecej był tem, za co się głosił, najniezawodniej.

To, czego kobietom odmówiła Rewolucya francuska, poczęła im przyznawać stopniowo, jednak stosunkowo dość szybko, ewolucya wieku dziewiętnastego. Każdy niemal dziesiątek lat tego wieku przynosi sprawie emancypacji kobiecej korzyści, które około połowy wieku mają już niemal charakter tryumfów. W opinii ludów cywilizowanych ta sprawa poczyna być uważaną za słuszną. Kobięcym żądaniom przychodzą z pomocą argumenty mężczyzn, często bardzo wybitnych. I wreszcie Stuart Mill formułuje cały program emancypacyjny w lapidarnem, zwięzłem, stanowczem żądaniu: «*Równości zupełnej uzdolnień, zajęć i praw!*»

Ta formuła ma mojem zdaniem pewien brak, i nad nim się tu zatrzymuję dla tego, że krytyka ta doprowadzi nas w prosty i łatwy sposób do uzasadnienia i przedstawienia w świetle właściwem, a niezmiernie sympatycznem, ruchu emancypacyjnego. Wydaje się mi więc, że gdyby dodać do formuły Milla jedno tylko słowo, byłaby ona blizką doskonałości. Należałoby więc wstawić pomiędzy słowo: *zajęcia*, a słowo *prawa*, wyraz: *obowiązków*.

Powie mi ktoś może, iż słowo *zajęcia* zawiera już w sobie pojęcie *obowiązków*. I na to chętnie przystanę. Ale to słowo zawiera w sobie to pojęcie tak, jak łupina orzecha zawiera jądro: trzeba rozgryźć łupinę, aby dostać owocu. Otóż tam, gdzie idzie o walkę, o propagandę, o akcyę hasel, należy wysuwać naprzód to, co najmocniej jest w stanie uderzyć w obcy umysł czy serce. Jak strój oblubienicy, która, chcąc się wydać najpiękniejszą swemu wybranemu, najefektowniej kładzie na siebie szaty, tak i hasła ideowe, w któ-



rych streszcza się istota programów i kierunków, powinny wysuwać na czoło te pojęcia, które odsłaniają najdroższe rzeczy dla ludzkości.

Tak dopełnione hasło Milla — a muszę tu w nawiasie powiedzieć, że nie mam żadnej pretensji do jakiejś wynalazczości i że nie wątpię, iż rozwijana tu przeze mnie myśl, jakkolwiek samodzielnie, została już może wielokrotnie, od dawna i z pewnością lepiej wypowiedziana — tak dopełnione hasło Milla przedstawi nam sprawę kobiecą w świetle i jasnym i ciepłym.

A więc *zajęcia*, wyraz banalny i zimny, odsłoni nam w tem dopełnieniu niejako ciało tego pojęcia: *pracę*, i duszę jego: *obowiązek*. Zajęcie, które jest i pracą i obowiązkiem, musi zasługiwać na najżywszy nasz szacunek.

Praca! Obowiązek!

Piękne, gorące, święte słowa. I jeżeli one stają się takimi dla każdej dojrzałszej, dla każdej nie znieprawionej duszy ludzkiej, to o ileż droższymi są one dla nas, katolików, którzy w pracy widzimy los, przez Boga nam wyznaczony, a w spełnieniu obowiązku znajdujemy nadzieję i obietnicę żywota wiecznego!

Mill swoją formułę rozpoczyna od równości uzdolnień. Uzdolnienia! Były one zawsze nierówne. I to nie tylko w stosunku kobiet do mężczyzn. Jedne narody umiały uzdolnić się wcześniej od innych, jedne warstwy społeczeństwa zdołały wyprzedzić inne. Ale gdy te posunięte naprzód narody i warstwy społeczne miały zdrową duszę w zdrowym ciele, czyniły one wszelkie wysiłki, aby różnice zmniejszyć, kształciły swój umysł, zaostrzały energię, wzmacniały pilność. Wysiłki błogosławione. I jeżeli Mill mówi o równości uzdolnień, to właściwie domaga się dla kobiet szkół, warsztatów, teorii i praktyki, wszystkiego tego, co kształci, rozwija, podnosi, upożytecznia istotę ludzką.

Jeżeli teraz kobiety, wskutek długiego wysiłku uzdolnione do różnych zajęć, dające społeczeństwu dary swej pracy umiejętnej, spełniające swe obowiązki sumiennie i często gorliwie, zażądają i praw równych, to mamy już tu jedynie przed sobą do rozwiązania prostą kwestyę sprawiedliwości.

Szanowni panowie, szanowne panie! Mam głębokie przekonanie, iż takie są właśnie ideały, takie podstawy, takie zasady ruchu kobiecego. Wprawdzie te zasady są skomplikowane czasem przez inne, przypadkowe, które ich przejrzystość mącą, a nieraz ich ideową i idealową czystość wprost brudzą. Wprawdzie różne działaczki, więcej gorliwe, aniżeli roztropne, narażają na szwank ideę emancypacji kobiecej w oczach ludzi o wąskim horyzoncie, którzy o wartości pro-



pagowanej idei sądzą wyłącznie z wartości jednostki, jaką mają przed sobą. Wprawdzie ruch kobiecy nie stanął na tym stopniu, na którym stoją jego ideały, i wiemy, że praca kobiet nie zawsze jest wydajną i sumienną, że obowiązki nie zawsze spełniane są ściśle, że uzdolnienia podnoszą się w tempie może zanadto powolnem. Ale każdy bez wyjątku ruch ideowy przedstawia także same wahania i braki. Socjaliści np. swe społeczne teorye połączyli, zupełnie nie wiadomo czemu, z nienawiścią Kościoła a nawet i Boga. Nasi patryoci na Emigracyi mówili głośno, że, jeżeli Polska ma być szlachecka, to lepiej, żeby jej wcale nie było. A Chińczycy nie mogą się wydziwić temu, że wyznający miłość bliźniego ludzie biali nienawidzą się, gryzą i niszczą nie mniej gorliwie, lecz tylko bardziej umiejętnie, od najdzikszych ludów.

Sprawa kobieca więc zupełnie bez pożytku splątana została od czasów George Sand z doktryną wolnej miłości. Po roku 1848 jednoczono ją chętnie z kwestyą głosowania powszechnego. U nas znowu często widzimy działaczki emancypacyjnej idei przekonane, że tylko tak zwani „postępowcy“ są szczerymi tej idei wyznawcami.

Ileż błędów?!

Pierwszy jest niezawodnie, najszkodliwszy dla sprawy kobiecej ponieważ odstręcza od niej nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, któreby inaczej podzielały wszystkie szlachetne dążenia emancypacyjne. Ale przeraża je rozpusta, podeptanie obowiązków, zezwierzczenie natury ludzkiej, które głoszą takie emancypantki, jak Ellen Key.

Kiedy zostaniemy uszczęśliwieni głosowaniem powszechnem, pięcioprzymiotnikowem, nie podejmuję się przepowiadać. Ale czyż koniecznie trzeba wyznawać doktryny demokratyczne krańcowe, żeby wejść w ruch emancypacji kobiet? Osobiście jestem przeciwnikiem głosowania powszechnego. Pragnąłbym, aby prawa polityczne posiadała tylko garść osób wykształconych i do obywatelskiego życia uzdolnionych. Alebym najchętniej popierał ideę, aby dać prawa takie wszystkim kobietom, które mają dość wykształcenia i obywatelskiego poczucia. Sądzę, że takich u nas jest już sporo.

Co się tyczy „postępowości“, którą ci i owi wiążą węzłem koniecznym z ruchem kobiecym, to wskażę na jeden fakt, najświeższej daty: trzecia Duma, najbardziej reakcyjna z Dum, które stanowiły dla nas prawa, przyznała kobietom, posiadającym na swe imię cenzus własnościowy w miastach Królestwa, prawo czynne przy wyborach do władz samorządu, wykonywane tak samo bezpośrednio, jak je mężczyźni wykonywać będą; a więc nie przez pośrednictwo mężów lub synów, jak to rząd proponował i jak to dzieje się w Austrii.



Nie z przypadkowych zdarzeń i nie według różnych przyplątanych do idei głównej ubocznych narostków należy sądzić ruch kobiety. Spójrzmy nań tak, jak chcemy, aby obcy nam ludzie patrzeli na Chrystyanizm. A więc nie według ludzkiej ułomności tych, co do boskiego wzoru podnieść się nie są w możności, lecz według wypisywanych na sztandarze ideałów, według wyliczonych w programie zasad, według celów, które widzą i wskazują najlepsze jednostki.

Taka ocena wielkich ruchów ideowych ludzkości będzie najsprawiedliwsza. Przynajmniej do czasu, w którym się pokaże niezawodnie i przez lata doświadczenia sprawdzi, że w danym ruchu, oprócz hasel pięknych i dźwięcznych, nie było nic więcej.

Tego o ruchu kobiecym powiedzieć nie można będzie nigdy. Już teraz jest jasne, że ulepszył on i uszlachetnił życie kobiety. Dał on jej niezawodnie możność rozwijania swych uzdolnień, rozszerzył pole do pracy, urozmaicił święty ciężar obowiązków. Zatrudnił przede wszystkim te kobiety, których życie nie powołało do rozniecenia ogniska rodzinnego, i te, którym rozpalone już ognisko, zagasiło. Napełniły się kobietami sklepy, magazyny, biura, kantory, agentury. Natomiast z obyczajów brzydkie gromadzenie się kobiet samotnych i nieszczęśliwych we dworach naszych *na rezydencyi* i życie ich mizerne, na w pół żebracze, często próżniacze, zwykle puste i smutne.

Nasze panny teraz już na pensyi myślą o tem, co będą robić, czem się zajmą po otrzymaniu patentu. Nie trawią, jak dawniej, czasu na wyczekiwanie lub wyszukiwanie mężów. Nie zaprawiają się do upatrywania w każdym znajomym mężczyźnie kandydata na „epuzera”. Nie trenują się do składania usteczek swych w dziubek a rączek w małdzyk. A takie, jak dawniej, bierne, albo, co gorsza, czynne wyczekiwanie na chwilę, gdy przyjdą nareszcie obowiązki żony, w dzisiejszym ustroju społecznym, w którym mężczyzna żeni się późno, dałoby pannie długi szereg lat próżniactwa, wypełnionego jedynie tęsknotami i pragnieniami. Najmniej energiczne nawet znajdują zajęcie w ekonomicznym mechanizmie społecznym, tak dziś rozwiniętym potężnie, tak zróżnicowanym, wyspecjalizowanym umiejętnie. Energiczniejsze upoważnione są już teraz do ambycji wszelkich, do ambycji największych: nie tylko więc uczyć się wszystkiego tego, co mężczyzna umie, ale i stanąć w rzędzie uczących, i uczyć nie tylko kobiety, ale i mężczyzn. I sięgać po laury wynalazcze. Trzy czy nawet cztery kobiety znajdują się na liście laureatów imienia Nobla, na liście, która zawiera najgłośniejsze, najzasłużeńsze i najświetniejsze nazwiska współczesnej ludzkości.



W tym obrazie, tak pełnym światła i blasków, są co prawda i cienie. I należy nam na nie wskazać, dla pełności obrazu i w imię sprawiedliwości. I także w nadziei, iż poznanie braków prowadzi w każdym ruchu żywotnym do ich usunięcia.

Kobieta współczesna zyskała bardzo szerokie pole do pracy. Ma ona to, co posiada mężczyzna nowoczesny: możliwość wyboru tego rodzaju pracy, który odpowiada najlepiej jej chęci, jej uzdolnieniu, jej ambicji. Może ona pracować poza domem — i korzysta z tego bardzo chętnie. Jednak to nowoczesne wyjście kobiety z domu na pola pracy zewnątrz ogniska rodzinnego doprowadziło do ze wszech miar smutnego lekceważenia zajęć domowych. Tysiące młodych kobiet uważa za rzecz poniżającą umiejętność gotowania, sprzątania, reperowania bielizny i odzieży. Tysiące szuka w tem chluby, że cała ich zdolność kulinarna ogranicza się do ugotowania herbaty i posadzenia jajek na maśle, i chwali się zapewnieniem, że wtedy herbata zawsze jest przecignięta a jajka zawsze są przypalone.

Jest to już pewien rodzaj zwyrodzenia moralnego: szukanie chluby w tem, że się czegoś pożytecznego nie umie. A życie praktyczne mści się i za to zaniedbanie i za tę fanfaronadę surowo nieraz. Taka dzielna pracownica po założeniu własnego ogniska domowego jest na łasce sługi we wszystkich sprawach gospodarstwa domowego, a to zwłaszcza w naszym kraju znaczy—oddać ignorancyi i złej woli do zmarnowania znaczną część zysków z pracy własnej i pracy swego męża.

To jedna zła strona pięknego ruchu emancypacyjnego, która zresztą przy większej skromności kobiet nie byłaby trudną do naprawienia. Jest i inna. Wiemy wszyscy, jak potężnym argumentem emancypacji i samodzielności kobiecej była konieczność dostarczenia pracy tym, które nie zostały powołane do utworzenia własnego ogniska domowego. Kiedy mężczyźni na dopominania się emancypacyjne kobiet wołali:

— Dla kobiety dom jest światem! Jej specjalnością jest być żoną, matką, gospodynią!

Tysiące kobiet miało na to gotową odpowiedź:

— Doskonale! Ale dlaczegoż się z nami nie żenicie? Dlaczego tyle mężczyzn pozostaje starymi kawalerami? Dlaczego tyle nas nie może, choćby tego najbardziej pragnęło, choćby do tego najlepsze czuło uzdolnienie, stać się żonami, matkami i gospodyniami przy domowym ognisku?

Przeciwnicy emancypacji nie mieli na ten argument nic nigdy poważnego do odpowiedzi.



I ten argument w walce o obowiązki i prawa kobiece niezawodnie zaważył bardzo.

Ale i w najbardziej przychylnem dla praw kobiety państwie, w takim idealnem, które ze stanowiska prawnego wprost nie będzie rozróżniało mężczyzny od kobiety, zjawi się przecież kwestya praktyczna, a może i moralna w dalszej konsekwencji, czy kobieta, która została żoną, ma nadal pracować po za domem, jak pracowała, gdy była panną?

Tu najszczęśliwsi przyjaciele emancypacyi kobiet mają pewne prawo do wątpliwości.

Ale zgódźmy się, że, jeżeli wątpliwości mają dość mocy, aby jakieś zagadnienie *postawić*, są jednak, ze swej natury, dla tego iż są tylko wątpliwościami, zbyt słabe i nikłe, aby coś *rozwiązać*, coś zwłaszcza *obalić*.

Następuje w porządku rzeczy emancypacyjnych kwestya druga: Czy nadal ma pracować po za domem *żona*, gdy zostanie *matką*? Tu wątpliwości powinny niknąć. Wprawdzie są kobiety, które zostały matkami a którymś śmierć zabrała ojca dzieciom. I gdy te pracują samodzielnie po za domem, ubolewać tylko nad nimi i pomagać im przy sposobności należy. Ale jest to bezsprzeczne i niezawodne zwyrodnienie ruchu emancypacyjnego, gdy kobieta odbiega dzieci, aby większą część dnia pracować w biurze, zarabiać w kantorze, lub dawać lekcye w szkole. To burzy właśnie rodzinę, dla której pozornie kobieta ofiary składa ze swej pracy. Ani spójności dość, ani dość miłości w takiej rodzinie być nie może. I dzieci, dla których matka nie jest elementarnym nauczycielem, najgłówniejszym wychowawcą, najwierniejszym przyjacielem i najstalszym kolegą, narażone są na największe niebezpieczeństwa. A jeżeli dziecko nie wyniesie zapasu ciepła z wyiębionego ogniska, które pierwsze lata jego ogrzewać miało, może mu być zimno—przez całe już życie.

Matki—buchalterki, matki—magazynierki, matki—biuralistki odpowiadają na czynione im zarzuty: „Konieczność. Mąż zarabia tak niewiele. Życie jest tak drogie. Za naukę dzieci tyle dziś płacić potrzeba”.

Niechby one zrobiły rachunek dokładny. Przekonałyby się, że gospodarstwo domowe zużywa na marne, na czyste straty 20, 30, 40 nawet odsetek z zarobków obojga pracujących państwa przez nieogłębłość, nieudolność, lekkomyślność, złą wolę służby.

Z jednej strony traci się owoce pracy przez marnotrawstwo sługi. Z drugiej strony poświęca się nieraz rzeczy konieczne dla rzeczy zbytku. I oto jest jedna z ran społecznych, które ruch emancypacyjny, jeżeli nie wytworzył, to niezawodnie rozdrapał, rozjątrzył



i zagoić się jej nie daje. Panny z domów zamożnych idą do biura, do pracy,—w imię jakiego motywu bardzo często? Żeby sobie zarobić na *superflus*, na nadprogramowe rzeczy życia, na to, co nie jest konieczne, ani nawet często potrzebne.

Byłoby niesprawiedliwością winić o tak nadmierny, a tak szalony, i dodam, tak nikczemny rozwój zbytku nowoczesnego emancypację kobiet w sposób wyłączniejszy. Zaprawdę, tam gdzie, niestety, matki widzą się najczęściej zmuszone do pracy po za domem,— w świecie robotniczym mianowicie,— nie o zbytek chodzi. Co ten podły, bo duszę ludzką psujący i energię jej odbierający, zbytek nowoczesny do szarów prowadzi, to brak chrześcijańskiej miłości, któraby wyrównywała różnice materialne pomiędzy ludźmi; to nagromadzenie się bogactw w rękach ludzi, nie pojmujących swych obowiązków względem bliźnich swoich; zużywanie ambicyi, które są w zasadzie cnotą, na próżność, która jest wadą, i doprowadzanie próżności do napięcia pychy i do zawiści, które są już plamiącymi duszę grzechami głównymi. W tej współczesnej sarabandzie zbytku, która, że powiem tu z poetą romantycznym naszym, tak „pociesza szatany”, kobieta współczesna, niestety, gra rolę wybitną i naczelną. A emancypacja kobiet, ruch tak poważny i głęboki, bynajmniej na obniżenie zbytku współczesnego nie wpływa, lecz, przeciwnie, podsyca go i rozpala. Kobieta, która zarabia pieniądze, czuje się w większym, w pełnym niejako prawie wydać tak uczciwie nabyty grosz, za cenę umiejętności i trudu, jak jej się podoba. I z tych pieniędzy zabiera mnóstwo lekko-myślna zmienna, próżna Moda.

Jednak dzielność, i uczciwość wysoka, i umysłu łpodniosłość, i charakteru hart, i serca prawość powinny towarzyszyć kobiecie nie tylko przy zarabianiu pieniędzy, lecz także i przy ich wydawaniu.

Obyż to mogło znaleźć miejsce w programie ruchu kobiecego na przyszłość najbliższą!

Obyż Polki nasze zwłaszcza, które szły w pierwszych szeregach emancypacji i które zdołały już dostarczyć profesorów uniwersytetom i dyrektorów instytutom naukowym, nie ograniczyły się na dorównaniu mężczyznom kraju w zdolności zarabiania pieniędzy, lecz jeszcze za cel swych ambicyi wzięły zechciały przewyższenie Polaków w zdolności umiejętnego wydawania pieniędzy, w zdolności roztropnego ich przechowywania.

A przy małych cnotach ekonomicznych Polaków łatwo będzie Polkom w tym kierunku się odznaczyć, zyskać nawet wyższość i naprawić jedną z wielkich naszych wad narodowych.

\* \* \*



Przedstawiłem tu obraz ruchu kobiecego, z którego dobremi dążeniami sympatyzuję sercem. Przedstawiłem tu moje poglądy osobiste, które nabyłem po wielu latach obserwacji i pogłębiłem wspólną nauką z kobietami w uniwersytecie i wspólną z nimi pracą w redakcyach. W tym obrazie są, jakżeście szanowni państwo widzieli, i światła i cienie. Powiedziałbym: wielkie światła i małe cienie. W tych obserwacjach i poglądach, które wyluszczyłem, są pochwały i poklaski, jest i krytyka. Niema żadnej rzeczy ludzkiej doskonałej, i ruch ideowy kobiecy doskonały też nie jest. Jest on przedewszystkiem za młody, aby dojść nawet do tego stopnia najmniejszej niedoskonałości, jaka ludzkim zamiarom i wysiłkom jest dostępna. Ten ruch czasem wylatuje po za swój cel, czasem wkracza na manowce, po których się bez żadnego związku z zadaniem swem, a więc i pożytkiem, kręci.

Kobiety myślące nie powinny zapominać o tem. To, co jest dobrego i pięknego w tym ruchu, tak nawskroś nowoczesnym, pogłębić; co ani dobre ani piękne nie jest, usunąć. Wzmocnić i oczyścić swe dążenia, — to jest zadaniem nowoczesnej kobiety, o ile pragnie ona coś zrobić dla przyszłości.

To zaś — nie jest trudno. Jeżeli kobiety emancypantki trafią na swej drodze na sojuszników fałszywych i przyjaciół wątpliwych, to jednak mogą one bez trudu i szukań szczególnych znaleźć przyjaciół niezawodnych a sojuszników potężnych. Gałąź emancypacji kobiecej stanie się zdrową i najpiękniejszymi kwiatami kwitnącą, jeżeli całkowicie zaszczepli się na tem wielkiem drzewie życia, którem jest Chrystyanizm. Staralem się scharakteryzować ruch kobiecy według formuły, bardzo mało jedynie dopełnionej, filozofa, który nie był wcale wyznawcą Chrystyanizmu, który ma zasłużoną zresztą opinię pozytywisty i wolnomyśliciela. I cóżeśmy jednak innego w głębi tak scharakteryzowanej idei emancypacyjnej odnaleźli, jeżeli nie te elementy twórcze i wychowawcze, w których wszczepianiu w ludzkość nieumęczonym jest nasz Kościół katolicki?!

Praca! Obowiązek! Wysiłek!

Ależ to są właśnie wielkie środki, główne oręża, w które uzbrojony jest chrześcijanin, aby wygrać ciężką batalię życia: Z pracy, która po za światem chrześcijańskim była a i dziś jest przekleństwem, Kościół uczynił zasługę. Z obowiązku zrobił poezję, bo zrobił z niego nadzieję. Z wysiłku uczynił narzędzie, rozszerzające w potężny sposób życie jednostki, narzędzie postępu najpewniejszego, najniezawodniejszego, bo dającego się na terenie duszy każdego człowieka przez niego samego spostrzedz i uchwycić. Praca! Obowiązek! Wysiłek! To samo ma kobieta, dumnie walcząca o prawa siostr swoich, co



i chrześcijanin, pokornie, ale mężnie usiłujący spełnić Wolę, którą ponad sobą widzi.

A dobro nie byłoby dobrem, gdyby pod rozmaitemi postaciami, w których przejawia się w świecie, zwalczało się a nie łączyło się z sobą, gdyby nie dodawało się i nie mnożyło przez siebie, aby składać się na coraz większe sumy i iloczyny.

To też pomiędzy tem, co jest prawe i doskonale w ruchu kobiecym, a tem, co jest Boskie w Chrześcijaństwie, szanowne panie, nie może być żadnych sprzeczności, więcej, nie może nie być solidarności, harmonii, wewnętrznej jedności a w samych głębinach pewno nawet i tożsamości.

I dla tego, jako najgorętszy zwolennik ruchu kobiecego, radbym go cały, we wszystkich jego dobrych objawach, sprowadzić na grunt chrześcijański. Tu bowiem widzę dla niego najpewniejszą i najświetniejszą przyszłość.

Cofnijmy się jednak w przeszłość i spróbujmy w zmierzchach historii odnaleźć źródła dzisiejszego ruchu kobiecego.

Ten ruch dzisiejszy, ten ruch, kształtujący kobietę nowoczesną, ma niezawodnie cywilne i areligijne początki.

Zadajmy sobie jednak pytanie, czy ten ruch nie jest tylko dalszym ciągiem innego, głębszego i potężniejszego prądu historycznego, dostosowanego tylko w swych formach do epoki? I jeżeli ruch kobiety zwycięża w naszym cywilizowanym świecie tak łatwo i prędko, to czy tych zwycięstw nie przygotowało mu coś dobrego w przeszłości?

Kiedy spoglądamy na jakiś piękny przedmiot brązowy, jednolita i przez myśl artysty uformowana jego masa nie naprowadza nas bynajmniej na ideę złożoności tego cacka. A jednak powstało ono z dwóch rud, z których każdą należało wykopać z ziemi, każdą oczyścić z przymieszek nieszlachetnych i dopiero potem obie spławić w jeden dźwięczny i oporny na wpływy zewnętrzne materiał. Trzy razy w ogień szły rudy i kruszce, aby utworzyć spław czysty i szlachetny. Tak też i ten wartki prąd dzisiejszych praw kobiecych jest wysoce złożonem w gruncie zjawiskiem społecznem, sięgającym daleko w przeszłość swemi źródłami, swemi korzeniami. I jeżeli w roku 1792 pani Mary Wollstoncraft mogła zażądać równych praw dla kobiety, stało się to możliwe dla tego, że w rodzinie chrześcijańskiej kobieta już od wieków posiadała pełno praw, których kobieta niechrześcijańska nie znała, o których nawet zamaryć nie była zdolna.

Chryścjanizm zmienił do gruntu stosunek mężczyzny do kobiety.



Przez ofiarę Chrystusa, który umarł za całą ludzkość, a nie za jedną z jej płci, i przez naukę Chrystusa, który słowami jednakowej miłości mówił do rybaków galilejskich i do kobiet jerozolimskich, nastąpiło zrównanie płci, a to zaprawdę stało się fundamentem dla wszelkiego późniejszego ruchu emancyperyjnego.

Ale pospieszmy powiedzieć, że już wtedy założenie tego fundamentu nie było tylko łaską i tylko darem. Była tam — i zasługa. W te fundamenty wsiąkała krew męczennic na równi z krwią męczenników. Chrystyanizm otworzył szeroko przed kobietą wrota obowiązku i wysiłku, i wrotami temi poszły święta Blandyna, święta Felicjta, święta Perpetua i tyle innych, budząc cześć w każdej duszy, zasługującej na miano ludzkiej, i wywołując podziw — katów. Tam to, w cyrkach Rzymu, Lyonu, Kartaginy, przed laty już blisko dwoma tysiącami, kobieta dowiodła, że duszą swą jest równa mężczyźnie, że jest zdolna dać życie za ideę, że podnieść się może do szczytów heroizmu, że napelnić jest mocna serce swe miłością najwyższą i nieskończoną. Wiele kobiet Kościół uznał za święte. A spieszył z tym hołdem najwyższym zarówno gorliwie dla świętej Heleny, która była królową, jak i dla świętej Blandyny, która była służącą. I nie ustał nigdy w podawaniu nam do czci kobiet świętych, a ostatnia wielka beatyfikacya zaliczyła w poczet święty jeszcze jedną kobietę: Joannę d'Arc. Właśnie w tym roku i tym miesiącu obchodzimy pięćsetną pamiątkę urodzin tej bohaterkiej dziewczyny wiejskiej, która stała się najświetniejszym klejnotem płci swojej, a nad którą postępowi Francuzi prowadzą obecnie głębokie spory: nie są bowiem pewni, czy to za sprawą histeryi, czy też za sprawą halucynacyi zebrała ona zdemoralizowane i niechące się bić wojsko francuskie i ze sztandarem w ręku poprowadziła je do zwycięstw nad wrogiem ojczyzny i najeżdzcą kraju?...

Ale w świecie katolickim, oprócz tego kultu świętych niewiast, wyrobił się jeszcze kult jedyny pierwiastku kobiecego w nabożeństwie dla Matki Bożej. Powoli z biegiem lat, całe życie katolickie przesiąkło głęboką poezją tego kultu, czyniąc z Matki Chrystusowej — Orędowniczkę ludzkości, — Instancję, która najzdolniejszą się człowiekowi wydaje do zmiękczenia surowej i nieraz strasznej Sprawiedliwości przez swe łatwe do poruszenia i gotowe do pośrednictwa Miłosierdzie.

W rodzinie chrześcijańskiej, wychowywanej na żywotach Świętych, którzy dostarczają najwyższych wzorów ludziom, i w kulcie dla Najświętszej Pani, którą poezja i sztuka chrześcijańska ubrała w najwyższe blaski, jakie geniusze mieli do rozporządzenia, kobieta musiała zyskać to, czego nigdzie i nigdy nie zdobyła sobie, szacunek.



I kiedy rozpoczął się ruch ideowy wyswobodzenia kobiet z więzów prawnych i obyczajowych, krępujących ją w wolniejszym i bogatszym w różnorodne pierwiastki życia świecie współczesnym, już był narósł przez wieki ten pokład szacunku dla kobiety—dla kobiety matki, kobiety żony, kobiety siostry, kobiety towarzyszki — i na tym pokładzie rzucane ziarno pod nowy posiew musiało wykiełkować i rozdzić owoc prawy.

Wiem dobrze, że wśród pisarzy chrześcijańskich, którzy pisali o kobietach, są i sądy surowe, i że wśród tych autorów katolickich, co dotyczyli kwestyi emancypacji kobiet, łatwo wymienić przeciwników tego ruchu. Dwa takie zdania, z pomiędzy najbardziej miarodajnych, zachowałem na zakończenie mojego odczytu. Pragnę je zaś zestawić z tymi sądami niepocholebnymi, które o kobiecie współczesnej wypowiedzieli różni głośni mędracy z obozu przeciwnego. Albowiem, jeżeli wśród pisarzy chrześcijańskich znajdują się przeciwnicy prądu emancypacyjnego, nie brak ich i wśród pisarzy bezwyznaniowych, wśród filozofów materialistycznych, wśród pesymistów przysięgłych, wśród beletrystów postępowych.

Na to nasze panie powinny zwrócić pilniejszą, niż dotychczas, uwagę. Tam, w tych kołach różnych i od siebie się różniących, mających to jednak między sobą wspólnego, że stoją na zewnątrz świata katolickiego i w nienawistnej do niego postawie, wytworzył się już dziś cały kierunek misogyniczny, cały prąd, dyszący nienawiścią do kobiety.

Ten ruch, rozwijający się współcześnie z ruchem emancypacyjnym, czeka na swego historyka. Poczesne miejsce znajduje w niem Schopenhauer, który widział w kobiecie twór niższy, coś pośredniego między dzieckiem a mężczyzną. Ale jego sądy były jeszcze łagodnymi w porównaniu z sądami Nietzschego, Strindberga, Weiningera. Wynalazca „nadczołwieka” radził nie zbliżać się do kobiety „bez bata”. Strindberg uważał, iż jedyny „właściwy sposób zbliżania się do kobiety, to na czterech łapach”. Innemi słowy, w kobiecie niema nic innego, a tylko samo zwierzę. Nasz pisarz postępowy, bardzo zdolny zresztą, Berent, nie oddalił się od tego poglądu, lecz tylko zawarł go w aforyzmie mocnym i lapidarnym, do jakich to esencyonalnych wyrażeń gadatliwy Norweg nie jest zdolny. Warto zapamiętać, czem według Berenta jest kobieta: „To — gad zimny i leniwy”. Takie wyrażenie nie jest już pogardą, jak u Schopenhauera, nie jest już wściekłym gniewem, jak u Strindberga, nie jest rozumowaniem zarazem genialnem i histerycznem, jak u Weiningera. To poprostu splunięcie w stronę całej połowy rodu ludzkiego, połowy, która wydała w pierw-



szych wiekach Chrześcijaństwa,—że pozwolę sobie, jako chrześcijanin, tu nacisk położyć, męczennice, która w nowych czasach,—że i na to położę nacisk, jako zwolennik emancypacji,—dostarcza uniwersytetom profesorskich sił a fundacyi Nobla laureatek.

Jeden z mędrców postępowych poszedł w swym wstręcie do kobiety — jeszcze dalej. Odmawia on jej — duszy. To Weininger. A nie myślcie, iż tu chodzi o złośliwy madrygał jedynie, iż się ma do czynienia z czułym a nieszczęśliwym wielbicielem płci pięknej, za której okrucieństwa płaci najdotkliwszymi wyrzutami. Nie. Weininger powiada, przewidując ten zarzut, iż kobiety same, poznawszy jego pracę, przyznają, że autor jej zbyt dobrze i blisko zna kobietę, aby było można go posądzić o to, że łask ich nie doświadczył. Jego dzieło chce być dziełem uczonego, dziełem psychologa przedewszystkiem, — dziełem idealisty przytem, przemawiającego w imię najwznioślejszych idei ludzkości. Sądzi on, że przeprowadził „dowód ze wszzech miar bezstronny”, iż kobieta nie posiada nic z tego, co jest elementem czy warunkiem duszy. Ani jaźni więc, ani indywidualności,—ani osobowości, ani wolności wewnętrznej,—ani charakteru, ani woli.

Zresztą Weininger nie sam tylko wątpił o tem, czy kobieta ma duszę. Tę dziwną, szczególnie dla nas, katolików, ideę, w formie poetycznej znajdujemy u tak wielbionego przez emancypantki—Ibsena... „Peer Gynt”, zagnany na pustynię arabską i udający proroka, jest zachwycony małą tancerką, Anitą, i pragnie ją uszczęśliwić.

Posłuchajmy :

*Peer Gynt.* Śliczny dzieciaku! Prorok jest wzruszony.

Żądasz dowodu? Zrobię cię hurysą

W rajskim ogrodzie...

*Anitra.* Panie, to nie podobna.

*Peer Gynt.* Ach! ty nie wierzysz?... Przysięgam na brodę!

*Anitra.* Wszak nie mam duszy...

*Peer Gynt.* No, to ją otrzymasz...

*Anitra.* Jakim sposobem?

*Peer Gynt.* To moja sprawa. Już ja cię rozwinę.

Tak, oczywiście, tyś teraz zwierzątkiem, —

Zauważyłem to już wpierw z przykrością.

Lecz mniejsza o to. Dość jeszcze się znajdzie

Miejsca na duszę. Chodź, zmierzę ci czaszkę.

Ach! tak! Dość miejsca, wiedziałem to z góry...

Nie pójdziesz wprawdzie nigdy dość daleko,

Więc nie przyrzekam ci duszy głębokiej.

Lecz cóżto szkodzi. Wystarczy zupełnie

Na twój użytek własny, osobisty...

*Anitra.* Prorok jest dobry...

*Peer Gynt.* Wahasz się, mów śmiało...

*Anitra.* Jabym woląa...

*Peer Gynt.* No, powiedz bez lęku.

*Anitra.* Mnie nie zależy tak bardzo na duszy.

Więc daj mi raczej...

*Peer Gynt.* Co?

*Anitra.* (wskazując na jego turban) Ten piękny opal!

A na to Peer Gynt w uniesieniu woła:

— Anitro! Dziecko! Prawa córo Ewy!

Urok wywierasz na mnie magnetyczny,

Pomimo wszystko snąc jestem mężczyzną,

Dla tego nęci mnie wieczna kobiecość.

Wieczna kobiecość! *Das ewig Weibliches!* Ibsen użył tu wyrażenia Goethego. I dla tego, mówiąc o tem, będzie pewno na miejscu przypomnieć, iż wyrażenie to znajduje się na samym końcu drugiej części Fausta, jako finalna nuta w szeregu wzniosłych akordów, w których nad ocalonym Faustem otwierają się niebiosy. A to wyrażenie samo odnosi się do Najświętszej Panny. Ewangelik Goethe, chcąc najwyżej uczcić idealny pierwiastek, tkwiący w niewieście, w chwili najwznioślejszego swego natchnienia poetyckiego, stanął—rzecz dziwna, rzecz znamienita,—na gruncie naszych poglądów katolickich.

Byłoby dobrze, aby kobiety, przywodzące ruchowi emancypacyjnemu, uczyniły coś w rodzaju rewizyi swych przyjaciół. Wątpię bowiem, czyby po tej rewizyi Ibsen uznany został za ich przyjaciela. Za co one go wielbią? Za „Norę”, za „Upiory”? Ale czyż w tych dwóch głośnych sztukach jest co innego, w gruncie rzeczy, jak protest przeciwko instytucji małżeństwa, a więc i rodziny? Nie o kobietę Ibsenowi chodzi, ale o anarchię. A tam, gdzie doktryna anarchistyczna nie zasłania psychologii kobiety ibsenowskiej, mamy taką postać, jak Hedda Gabler, indywidualistka przecież, głośny w literaturze wolnomyślniej typ kobiety, najzupełniej zasługujący na miano złego zwierzęcia, une bête malfaisante.

Nie sam także Ibsen oddaje emancypacji kobiecej usługi—wątpliwe. Oto np. głośny Bernard Shaw, Irlandczyk wprawdzie, ale protestant, postępowiec, ba, nawet socyalista, głośno oznajmiający, iż jest feministą. Posłuchajcie, proszę, w jakimto poglądzie koncentruje się feminizm tego sławnego sprzymierzeńca ruchu kobiecego:

— Kobieta jest siłą natury, ślepą, głupią i na ogół złoczynią. Świadomości i sumienia ma nie więcej, aniżeli trąba powietrzna lub chmura gradowa.



Ale dosyć już tych cytat, dosyć tych opinii.

Poznaliśmy kilku najgłośniejszych nieprzyjaciół kobiet z przeciwnego nam obozu. Przejdźmyż teraz do chrześcijańskich wrogów kobiecej równości.

Sięgnijmy naprzód do tego granitowego fundamentu, na którym do dziś dnia opiera się filozofia chrześcijańska, do świętego Tomasza z Akwinu i jego wiekopomnego dzieła — Sumy teologicznej. W tej usystematyzowanej encyklopedyi wiedzy ludzkiej znajdziemy również poglądy na kobietę.

Wielki Doktor Kościoła uważa mężczyznę za istotę wyższą od kobiety: kobieta jest naprzód słabszą od mężczyzny, i dalej, ze swej *natury* kobiecej mniej od mężczyzny doskonałą, a to zarówno ciałem, jak duszą. Należy jednak tu podkreślić silnie słowo: natura. Święty Tomasz tam, gdzie idzie o człowieka, uważa naturę tylko za punkt wyjścia. Punkt dojścia jest właśnie daleko od natury. Człowiek ma rozum, wolę i wielki skarb wiary objawionej na to, aby naturę swą poprawił, ulepszył, poddał kierunkowi, skrepował wolą. To też, jeżeli mężczyzna i kobieta nie są równi *co do natury*, powiada ten najgłębszy z mędrców, jednakże inaczej będzie w „stanie chwały”, t. j. na końcu czasów, u wrót nieśmiertelności: tam zarówno mężczyzna, jak i kobieta, będą dwiema istotami, którym nic do zasłużonego szczęścia nie zbraknie, dwiema istotami doskonałymi, a więc i równymi. Jeżeli zatem wielki Doktor Kościoła daje tu, na ziemi, kobiecie, jako istocie słabszej, mężczyznę za przewodnika i kierownika, to czyni on to pod wpływem stosunków średniowiecza, które społeczeństwo pojmowało jako coś unieruchomionego w swych instytucjach. Pozwalam sobie zaś uważać za rzecz więcej, aniżeli prawdopodobną, że ten myśliciel, który tak wiele od człowieka oczekiwał i spodziewał się, jak uwolnienie się z sidła szatańskich, byłby przyklasnął dziś zamiarom i wysiłkom kobiet emancypujących się, pragnących poprawić swą słabą i niedoskonałą naturę przez wysiłki woli oświeconej rozumem, o tyle, żeby wyzwolić się od absolutnego kierownictwa i przewodnictwa mężczyzn.

Jeżeli się jednak myślę, jeżeli uczeni, głębiej ode mnie pojmujący naukę świętego Tomasza, powiedzą, że mędrzec ten, o ile dziś z pisma jego wnosić możemy, zachowałby się wobec emancypacji kobiet nieprzychylnie, sprzeczać się nie będę. Ale i w tym razie, jakże dalekimi są jego sądy, pełne umiarkowania i życzliwości, od sądów współczesnych nienawistników kobiety, pełnych złości i pogardy?

Ale oto przedstawiam wam poglądy pisarza katolickiego współczesnego, jednego z najświetniejszych, ks. biskupa Bougaud. Ten zna



ruch emancypacyjny współczesny i stanowczo jest mu przeciwny. Ten sądzi, że kobieta błądzi, gdy idzie drogami, które sobie otworzyła w dziewiętnastym wieku. Religia, historia, sztuka, poezja, malarstwo, muzyka! Dobrze! Niech wśród nich rozkwita! Ale matematyka, chemia, prawo, medycyna, agronomia, ekonomia polityczna — o nie, nie! To nie dla nich.

Dla czego? — zapytajmy ks. Bougaud.

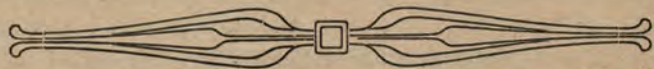
Bo widzi on, iż umysł kobiecy jest inny od męskiego, i pragnąłby zachować te różnice, składające się w społeczeństwie na piękną harmonię.

„Porównyując czasem umysł męski i kobiecy. Ale czyż można je z sobą porównywać. Nie są one do siebie podobne niczem. Rzekłbyś: *dwa anioły z dwóch różnych chórów*”. Jakże innym językiem mówią tu przeciwnicy równości od języka Strindberga, Weiningera i Berenta? Pisarz katolicki maluje szczegółowiej tę różnicę i powiada: „Mężczyzna rozważa rzecz każdą, i myśl jego staje się światłem. Kobieta ją odczuwa, i myśl jej staje cię ciepłem, miłością”.

I na tem słowie pragnę zakończyć moje dzisiejsze uwagi.

Te kobiety, które czują, że dzisiejszy ruch emancypacyjny nie ma dostatecznej jeszcze głębokości i które widzą jego niezawodne braki i wady, znajdują światło, zdolne pogłębić i naprawić prąd, tak już dziś potężny i sympatyczny. To światło znajduje się tam, gdzie jest miłość dla wszystkiego, co ludzkie a prawe — w nauce Chrystusa, w doświadczeniu Kościoła. A przez miłość najpewniej można spotężnić te słupy, na których się gmach emancypacyjny opiera: pracę, wysiłek, obowiązek i prawo. To pewna, że na gruncie chrześcijańskim oparta praca emancypacyjna z tego i owego, co dziś się czepia szat jej czystych brudnymi rękami, będzie mogła z łatwością się oczyścić. I to pewnem mi się wydaje, że kiedy chrześcijańscy działacze i pisarze przyjrzą się bliżej wielkiemu temu ruchowi współczesnych громад kobiecych, uradują się nie jednemu temu, na co dziś patrzą okiem nieco zachmurzonym. Z połączenia sił dobrych wzrość może jedynie masa dobra. I niech mi wolno będzie zawołać na zakończenie:

„Dobre duchy ludzkie, w których płonie ogień *obowiązku* a błyszczący promień *wysiłku*, łączcie się ze sobą!”



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
Tel. 26-68-63



















